GŁOS KOBIET

10 gr

Nr. 4. Warszawa, 21 lutego 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Rudery i pałace

w Warszawie brakuje około 200 tysięcy izb

Zagadnieniem o pierwszorzędnym znaczeniu jest sprawa mieszkaniowa, która zwłaszcza w Polsce jeszcze przez długi okres czasu zajmować będzie czołowe miejsce w całokształcie spraw społecznych.

Jedynie w b. zaborze pruskim można było powiedzieć, że ludność mieszka, w innych częściach Polski ludność w miastach i po wsiach gnieździ się w skandalicznych warunkach, urągających wszelkiemu pojęciu higieny, nie wspominając już o jakiej takiej kulturze.

Przeważają np. w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu jednoizbowe mieszkania przepełnione, brudne, bez światła i powietrza, wylęgarnie chorób, gdzie żyją ludzie nieszczęśliwi, smutni, a właściwie nie żyją, lecz męczą się i cierpią za winy nie popełnione.

Wydano w Polsce niepodległej poważne sumy, setki milionów na budownictwo.

Bank Gospodarstwa Krajowego szafował kredytami bez planu, bo nie uwzględniano budownictwa przede wszystkim małych, tanich mieszkań, ale z pieniędzy publicznych budowali ludzie dobrze zarabiający wspaniałe domy, wille, i tak powstały w Warszawie całe dzielnice w ogrodach, o mieszkaniach pięcio i więcej pokojowych, centralnie ogrzanych, oświetlonych, pięknie wykończonych. Dopiero inicjatywa prywatna, jak Tow. Osiedli Rob., Warszawska Spółdzielna Mieszkaniowa przystąpiła do budowy małych mieszkań jednoizbowych z kuchenką świetnie urządzoną, według wymogów higieny. Jest to jednak kropla w morzu potrzeb szerokich warstw ludności pracującej.

Minister Skarbu p. Kwiatkowski przedłożył Sejmowi wielki plan inwestycyjny na najbliższe cztery lata na sumę 2 miliardów czyli 2 tysiące milionów. Nie przesądzamy czy cały plan będzie urzeczywistniony, czy „słowo stanie się ciałem". Chcemy zwrócić uwagę, że na budownictwo małych mieszkań przewidziana jest suma zaledwie **10 milionów**, kiedy nawet 100 milionów, na pierwszy strzał nie byłoby za dużo, bo za 10 milionów można wybudować zaledwie 6 tysięcy izb, a nie 200 tysięcy.

Ludzie pracujący mają nie tylko prawo, ale obowiązek walczyć o wyjście z nor zapluskwionych do dobrych mieszkań, jasnych, słonecznych.

Za granicą przeciętnie w jednej izbie mieszkają dwie osoby, dzieci osobno. Cena mieszkania nie może przekroczyć możliwości zarobkowych, w Polsce małe, wygodnie urządzone mieszkanie może kosztować 20 zł. miesięcznie w dużych miastach, na prowincji oczywiście taniej.

Budowanie mieszkań dla ludności nie jest żadną łaską, a nakazem, leżącym w pierwszym rzędzie w interesie państwa. Nie można obojętnie patrzeć na cherlactwo młodego pokolenia, na deprawacje moralne dzieci, jako rezultat przeludnionych mieszkań. Wszędzie, gdzie socjaliści dochodzą do władzy, rozpoczynają i przeprowadzają wielką akcję budowy mieszkań właśnie dla najbiedniejszych, którzy czekają na lepsze mieszkania, jak na zbawienie.

Przykład Wiednia jest najlepszym dowodem, jak socjaliści urzeczywistnili wielki plan przebudowy miasta.. Całe dzielnice zburzono, nie dla przeprowadzenia wspaniałych ulic, ale dla wybudowania **86 tysięcy mieszkań**, większych i mniejszych, z pieniędzy podatkowych, ściąganych z klas uprzywilejowanych. Położone w ogrodach, z pierwszorzędnymi urządzeniami, obliczonymi dla oszczędzenia czasu, sił i zdrowia kobiet kosztowały po 20 — 30 zł miesięcznie.

Wielki plan inwestycji musi postawić na poczesnym miejscu, a nie na szarym końcu mieszkania dla milionów ludności.

Rudery i piękne domy, to najlepsze świadectwo, że interesy ludności nie mają obrońców, o czym zresztą ogólnie wiadomo.



Kobiety podołają najtrudniejszym zadaniom

Mężczyźni odnoszą się z lekceważeniem do pracy kobiet we wszystkich dziedzinach. Nawet niezastąpiona jeszcze praca w gospodarstwie domowym nie ma uznania, określona zresztą pogardliwą nazwą „babskiej roboty". Żeby prowadzić gospodarstwo chociażby najskromniejsze, koniczne jest poczucie „ładu i składu". Kiedy wypadki na wielką skalę postawią kobietę na czołowym stanowisku, te małe, niedocenione zdolności pozwalają jej oddać wielkie usługi już nie małej rodzinie, ale np. ludności miasta, czy kraju. Rząd republikański w Hiszpanii opuścił stolicę Madryt, żeby zapewnić organizacje obrony dla całego kraju; pozostała jedna mandatariuszka, tow. **Małgorzata Nelken**.

Wszyscy wyjechali, drzwi urzędów zostały otwarte. Tow. Nelken objęła rządy, poleciła przeniesienie ważnych akt w bezpieczne miejsce. Następnie na czele grona milicjantów udała się do rzeźni, zabito bydło i zapewniła miastu dostateczną ilość mięsa. Powstańcze,, zbrodnicze wojska bombardowały miasto; bezdomne kobiety z dziećmi zalegały ulice — ranni nie mieli opieki. Tow. Małgorzata zorganizowała pomoc. — Przeniesiono rannych, tułające się matki z dziećmi umieszczono w bezpiecznych miejscach.

Tow. Nelken jako dzielna gospodyni, zajmuje się wszystkimi sprawami, jak u siebie w domu zwykła to czynić.

Mogła odejść, mogła się ukryć w domu, ale tow. Nelken gospodaruje w całym mieście, pod gradem kul i bomb nie schodzi z posterunku, jak dobra matka, nie opuści dzieci miasta, Madrytu.

Robotnicy padają przed nią na kolana, obejmują ją i wołają: „Małgorzato, uratowałaś nas wszystkich".

Tow. Nelken jest kobietą wykształconą. Jej wykłady w Ateneum cieszyły się dużym powodzeniem. Jednak nie tylko wiedza pomogła jej do spełnienia, ofiarnego obowiązku.

Te niedocenione zdolności z „babskiej roboty", obejmowania szczegółów, z których składa się praca w gospodarstwie domowym pomogły tow. Nelken do zorganizowania zaopatrzenia miasta w żywność, uruchomienia kuchen — opiekę nad dziećmi, rannymi i wiele innych spraw, które mają decydujące znaczenie dla podniesienia na duchu ludności bombardowanego miasta.

Tow. **Małgorzata Nelken**, bohaterka, której imię jest na ustach tysięcy ludzi, stanęła na wysokości zadania jako „gospodyni domowa", organizatorka i opiekunka.

Podniosła pogardzoną pracę kobiecą do poziomu i oceny, które się jej należą.

K.

Pomoc dla Hiszpanii

W Szwecji zorganizowano zbiórkę ubrań ciepłej dla ludności, walczącej w Hiszpanii, w której uczestniczyły wszystkie organizacje, bez względu na zapatrywania polityczne.

Zbiórkę prowadziły organizacje kobiece, a przodowały socjalistki.

Wypowiadamy wojnę głodowi

Polskę podzielono na Polskę A i Polskę B, czyli zachodnie województwa i część centralnych to kategoria A, cała reszta razem z kresami zajmuje miejsce kopciuszka.

Głównym przywilejem „kopciuszka" oprócz nędzy mieszkaniowej, odzieżowej, jest klęska **niedojadania.** Dla dzieci i młodzieży ma ten stan rzeczy decydujące znaczenie dla rozwoju i stanu zdrowia.

W Warszawie i większych miastach dożywia się w szkołach kilkadziesiąt tysięcy dzieci, które przychodzą na naukę bez śniadania, a zasnęły bez spożycia wieczerzy.

Stopa zarobkowa jest w Polsce tak niesłychanie niska, 100—200 zł. miesięcznie, dla przeważającej części robotników i robotnic, pracowników państwowych, urzędników niższych kategoryj, pracowników umysłowych, że o racjonalnym odżywianiu nie może być mowy. .

Dzieci i młodzież nie mogą nawet zaspokoić głodu, bo śniadania przeważnie nie otrzymują. obiad składający się z zupy, kartofli, kapusty, w najlepszym wypadku z kaszy nie daje dostatecznej ilości kaloryj, nie posiada niezbędnych witamin. To też gruźlica ma odpowiednie pole **i milion** osób, chorych na tę straszną chorobę, szukać trzeba właśnie pośród tych niedojadających.

Tej klęsce należy wypowiedzieć WOJNĘ, w całym tego słowa znaczeniu. Głodują nie tylko mieszkańcy miast, niedojadają chłopi, rolnicy, „gospodarujący" na karłowatych gospodarstwa. kiedy panowie szlachta i kler „siedzą" na dziesiątkach tysięcy morgów ziemi i po dobrej woli z niej nie ustąpią.

Przez Polskę jak długa i szeroka musi rozlec się wołanie: **Wojna głodowi, wojna niedojadaniu.**

Musimy zmobilizować całe zastępy matek, żeby upomniały się o krzywdę swoich dzieci.

Cyfry podane przez statystykę urzędową nie odźwierciadlają tragicznej rzeczywistości. Dopiero szczegółowy przegląd według województw, powiatów, pokazałby ile to miejscowości nawiedzonych jest przez klęskę głodu z wszystkimi następstwami chorobowymi.

Uruchomienie warsztatów pracy, podniesienia stopy zarobkowej to kamienie węgielne do walki z niedojadaniem.

Polska ludność pracująca w miastach i na wsi nie chce, żeby jej dzieci głodowały.

Siła mocarstwowa Polski to zadowoleni obywatele, a nie głodni albo niedojadające milionowe rzesze. **D. K.**

Umysł i serce

Żyje w Warszawie człowiek, który nietylko ma umysł i serce, ale chce i umie posługiwać się nimi. Tym człowiekiem jest Janusz Korczak.

Wszyscy nauczyciele znają Jego książki, wiele dzieci zna Jego podłużną, pogodną twarz, ale może nie wszystkie nasze czytelniczki słyszały o Nim.

Janusz Korczak jest doktorem medycyny, z zawodu i wykształcenia, ale z pracy, wysiłków swoich i zainteresowań jest jeszcze czymś więcej — jest WYCHOWAWCĄ. Nie ma chyba we współczesnej Polsce człowieka, który by więcej kochał dzieci, lepiej potrafił o nich mówić, niż On.

Dla Korczaka nie ma dzieci nieważnych, nie ma dzieci przeciętnych ,którymi nie warto się zajmować — nie. W każdym dziecku jest godny uwagi człowiek. Człowiek myślący, czujący i cierpiący — bez względu na to, czy ma on 6, 11, czy 25 lat.

Janusz Korczak jest znakomitym psychologiem (znawcą dusz), który nietylko w praktycznej pracy stosuje swoją wielką wiedzę, ale i prowadzi stale badania naukowe. Badania, z których w przyszłości będą korzystali inni ludzie.

Jest on człowiekiem pracy i nie szuka dla siebie uznania i pochwał, tylko pracuje, pracuje, pracuje, kładąc całą duszę swoją w tę umiłowaną pracę dla innych, wszystkie swoje siły i możliwości.

On nie robi kariery, nie spycha łokciami innych, aby zająć ich zaszczytne miejsce (jak to się teraz coraz częściej zdarza), tylko wychowuje dzieci i naucza wychowawców i nauczycieli.

Całą swoją pracą i całym swoim życiem uczy ludzi myśleć rozsądnie i czuć dobrze, uczy ludzi zastanawiać się i wnioskować uczy ludzi osądzać wszystko i wszystkich sprawiedliwie i obiektywnie (bezstronnie).

Korczak nietylko rozmawia z dziećmi i przemawia do nauczycieli. On miewa nieraz odczyty publiczne, na których mówi bardzo ciekawie i tak jakoś dziwnie, że trafia wprost do serca słuchacza, przemawiając do jego umysłu.

Nasze czytelniczki musiały niewiele słyszeć o Korczaku, skoro na jego odczyt p. t. „Społeczeństwo dziecięce", który odbył się 30 stycznia b. r. w Związku Zawodowym Drukarzy nie zjawiło się zbyt wiele kobiet.

Zagadnienia, które porusza i omawia Korczak są tak ważne, tak ciekawe i tak zawsze nowe, że nietylko rodzice, nietylko nauczyciele i wychowawcy, ale i całe społeczeństwo powinno się nimi zająć.

Korczak napisał wiele książeczek o dzieciach i dla dzieci. Kto chce lepiej poznać swoje dzieci i mądrze je wychować ten powinien wszystkie książki Korczaka przeczytać (są zawsze w każdej bibliotece), no i oczywiście nie opuścić okazji pójścia na odczyt, na którym przemawia Janusz Korczak.

Kiedy traf zrządził, że żyjemy jednocześnie z jakimś człowiekiem o wielkim rozumie i sercu, to wyzyskajmyż ten kaprys losu i starajmy się wzbogacić swój umysł jego wiedzą — i swoje serce ogrzejmy w mądrej dobroci innego, wielkiego serca.

J. M. M.

Tytoń i wódka

Wpłata do skarbu państwa przewidziana jest z monopolu tytoniowego w wysokości 324 i pół miliona złotych, t. j. o 22 miliony więcej niż w roku bieżącym.

Ludność Polski puszcza z dymem 726 milionów, bo wyżej podana suma, to już czysty zysk monopolu tytoniowego, po potrąceniu wszystkich kosztów.

I wpłaty do skarbu z monopolu spirytusowego są poważne, wynoszą bowiem 224 milionów zł. Spożycie alkoholu wzrasta stale, co niewątpliwie wywołane jest obniżeniem cen wódki i sprzedawaniem w małych ilościach. „Ułatwia" to nabywanie wódki nawet słabo zarabiającym,

Wystawa przeciwalkoholowa otwarta ostatnio w Warszawie ilustruje zgubność działania alkoholu na organizm człowieka i spustoszenie w życiu społecznym. Alkoholem zatruwają się dzieci i młodzież, a przeprowadzone badania w szkołach zaledwie w 100 powiatach wykazały, że na 148 tysięcy dzieci, 129 tysięcy pije alkohol, a 4 tysiące upija się.

Wiadomo, że wódka powoduje ciężkie przestępstwa i zbrodnie, a sobota, niedziela i poniedziałek są to dni największego upijania się.

Wielkim grzechem ze strony osób starszych, zwłaszcza rodziców jest dawanie dzieciom alkoholu, czy to podczas choroby, czy też dla zabawy.

Dzieci pijące uczą się trudniej, łatwiej ulegają chorobom, okazują mniejszą wytrzymałość, bo alkohol zatruwa młode organizmy.

Zły przykład działa również niekorzystnie na dzieci i w rodzinach pijaków spotykamy dzieci, pijące wódkę, jak wodę. Wystawę w lokalu tow. „Trzeźwość" ul. Obożna 4 w Warszawie, winny zwiedzić jak najliczniejsze rzesze. Dowiedzą się, ile obywatele wydają na wódkę, często 3/4 zarobionych pieniędzy wydaje się na wódkę np. w powiecie skierniewickim w r. 1922.

Spożycie tytoniu i alkoholu daje skarbowi państwa **551 milionów złotych** rocznie, prawie 25 proc. całego budżetu.

A przecież tytoń i wódka nie są koniecznymi artykułami spożycia, można doskonale żyć nie paląc i nie pijąc. Za wydane pieniądze, często ze szkodą własną i rodziny, możnaby nabyć wiele przedmiotów rzeczywiście pierwszej potrzeby, tak spożywcze jak i dla kultury mieszkania, ubrania, książki, a chociażby odbyć podróż i zobaczyć kawałek świata.

Warto o tym pomyśleć

Niszczyciele

Wojna światowa, za którą winę ponoszą przede wszystkim Niemcy cesarskie, przy pomocy całego przemysłu wojennego, spoczywającego w rękach prywatnych ludzi kosztowała 20 milionów zabitych, 16 milionów rannych, kilka milionów inwalidów, zniszczone całe połacie krajów i około **180 MILIARDÓW** dolarów.

Wojna, która miała dać zwycięstwo Niemcom, zachwiała fundamentami ustroju kapitalistycznego, w konsekwencji długotrwały okres kryzysu dotknął ciężko ludzkość całą, powodując nieznany w dziejach objaw, jak „zawodowe bezrobocie".

Kilkadziesiąt milionów ludzi z rodzinami, przeszło 100 milionów otrzymało kategorie: **niepotrzebnych.**

Wydana w Genewie książka p. Włodzimierza Woytyńskiego p. t. „Konsekwencje socjalne kryzysu", przynosi ciekawy materiał dowodzący, że od r. 1934 okres ostrego kryzysu przyniósł stratę taką samą, jak wojna światowa, t. zn. około 180 miliardów.

Świat kapitalistyczny ma więc na swoim sumieniu zmarnowane ogromne sumy pieniędzy, za które możnaby było dać ludności prace, a przez wysokie zarobki zapewnić dobrobyt i kulturalne warunki życia.

Ale niszczyciele jeszcze ciągle maia przewagę

Jadwiga Dziubińska

28 stycznia zmarła długoletnia działaczka ludowa, Jadwiga Dziubińska, której znaczenie dla wsi polskiej było olbrzymie. Mało jest ludzi, co zostawiają tak wyraźny i tak trwały ślad swej działalności.

Od najmłodszych lat, występowały w niej dwa uczucia, które stały się podstawą jej pracy społecznej: umiłowanie wsi i człowieka, pracującego na niej w ciężkim trudzie i w wielkiej nędzy.

Jadwiga Dziubińska była twórczynią jednorocznych szkół rolniczych dla mężczyzn i gospodarczych dla kobiet. Szkół tych w Polsce jest obecnie 141, w 1933-34 było w nich 4500 uczniów i uczenic. Jako posłanka do I-go Sejmu, Dziubińska przeprowadziła uchwałę, żeby w każdym powiecie była jedna szkoła męska i jedna żeńska dla drobnych rolników, czyli dla wsi. Szkoły są z internatem dla chłopców i dziewcząt, skupiają starszą młodzież i ludzi dorosłych.

Nie są to już takie szkoły, o jakich marzyła Dziubińska, a co więcej — jakie stworzyła sama, jako młoda dziewczyna.

Od Pszczelina i Kruszynka zaczęło się w Królestwie Polskim wogóle szkolnictwo dla dorosłej młodzieży wiejskiej. W 1901 r., a więc w czasie prześladowania każdej myśli wyzwoleńczej w Polsce, z inicjatywy ówczesnego redaktora Zorzy — Malinowskiego i młodziutkiej Jadwigi Dziubińskiej, która świeżo ukończyła warszawskie kursy ogrodnicze, otwarto roczny kurs ogrodniczy i pszczelniczy dla młodzieży męskiej w Pszczelinie pod Brwinowem. Kurs był z internatem na 30 osób.

Jadwiga Dziubińska była założycielką, kierowniczką, duszą całej tej skromnej instytucji. Zebrało się 30 ludzi od 18 lat życia do 30 przeszło. Zachęcili ich do przyjazdu działacze ówcześni, którzy mieli na wsi „stosunki". Możnabyło brać tylko ludzi bardzo pewnych, bo to, co zamierzano robić na kursach, daleko odbiegało od skromnych ram rządowego pozwolenia na kursy praktyczne. Dokonano wielkiego dzieła. Po roku z chłopców, wśród których niektórzy nie umieli pisać, wypuszczano w świat 30 obywateli, świadomych wiekowej krzywdy chłopstwa i krzywdy politycznej narodu polskiego. Bez nazwy, bez firmy, byli to pierwsi ludowcy, którzy za cel życia postawili sobie podniesienie wsi pod względem ekonomicznym, kulturalnym, społecznym i politycznym. Jeden z tych pierwszych, Piotr Koczara z Pułtuskiego, mówił nad grobem Dziubińskiej: „W Polsce na wsi panowała wtedy noc zupełna — noc niewoli, noc ciemnoty. Myśmy byli pierwszymi, jasnymi ognikami, cośmy szli w tę noc i my tylko wiemy, ile tego światła zawdzięczamy, ile go zawdzięcza wieś polska Dziubińskiej".

Miała siłę misjonarki, działała na ludzi potęgą swej woli i swego niezgłębionego uczucia, obejmującego wszystkich uciśnionych i skrzywdzonych. W parę lat po Pszczelinie powstał Kruszynek, pierwsza szkoła gospodarcza dla dorosłych dziewcząt wiejskich. Dopominali się o nią mężczyźni.

We wsi — syn uczył się od ojca i gospodarka i życie całe stało ciągle w przepaścistym bagnie zacofania i ciemnoty. Młodzież musiała walczyć ze starymi i oglądała się za pomocą. Chciała mieć siostry, żony, nowoczesne, inaczej myślące. Kobieta na wsi, wielką rolę odgrywa w rodzinie — należało wychować nową obywatelkę wsi, światłą gospodynię, mądrą, towarzyszkę mężczyzny, walczącego o lepszą przyszłość... to był Kruszynek.

Słowa Dziubińskiej choć zdaleka padały w serca, jak rozkazy. Wystarczało, że ona, coś pochwaliła, przy czym stanęła dla wsi budzącej się z ciemnoty, z bierności popańszczyźnianej, z bezmyślnego fanatyzmu religijnego. Miała też wrogów potężnych: kler i ziemiaństwo. Sprawa robotnicza była jej bliska, jako sprawa uciśnionych i gorący odzew w jej sercu znajdowało hasło wspólnej walki robotników i chłopów o Polskę ludową. I to zarówno wtedy, gdy trzeba było zgnieść jarzmo caratu, jak i dziś, gdy ciąży na ludziach miast i wsi przemożne jarzmo kapitalistów i obszarników. Dlatego też śmierć Dziubińskiej to nietylko strata dla wsi i nietylko wieś o niej wiedzieć powinna. Umarł wielki człowiek czynu, przestało bić serce, które cierpiało za miliony.

Wł. Weychert Szymanowska

Lekceważenie naszej pracy

Otrzymujemy od naszych czytelniczek listy z żądaniem omawiania w naszym piśmie zagadnienia pracy w gospodarstwie domowym i roli kobiety „przy mężu".

Buntują się kobiety, boli je niesprawiedliwość człowieka najbliższego, jak męża, który z pogardą odnosi się do ciężkiej „harówki", jak pisze tow. Ludwika L., dlatego, że to nie są pieniądze przyniesione do domu z fabryki czy warsztatu.

Sprawa ważna bezsprzecznie i należy jej poświęcić dużo uwagi, bo kobiet „przy mężu" jest dziesiątki tysięcy i przeważnie „nie dzieje im się dobrze", jak pisze znowu tow. Katarzyna Kret... Towarzyszki w Belgii przeprowadziły ankietę, która dała ciekawe wyniki.

Ocena pracy kobiet w domu, według ilości godzin pracy i wartości tej pracy, wykazała, że żona zarabia nie mniej, jak mąż, z tą małą różnicą, że bez tej pracy nie mogłaby istnieć rodzina, podstawowa komórka życia zbiorowego, niesłychanie ważna z każdego punktu widzenia.

Kobiety mają ważne zadanie do spełnienia, żeby podnieść w oczach mężczyzn wartość swojej pracy.

Przede wszystkim należy zwalczać w sobie poczucie niższości, tak właściwe kobietom. Składa się na to wiele czynników, tak natury religijnej, jak wychowawczej, które degradują już noworodka płci żeńskiej, bo rodzice pragną zawsze syna. O córce powiadają: „to także dziecko".

Takie założenie daje w rezultacie już w rodzinie uprzywilejowane stanowisko chłopcu, któremu wszystko wolno, bo to chłopak.

Winę ponosi nie tylko ojciec ale przede wszystkim matka, która w chłopcu podsyca jego przyszłe ambicje mężczyzny—zaborcy.

Kobieta ma możliwości przez wychowanie swoich synów kształtować ich poglądy i tej sprawie przypisujemy wielkie znaczenie.

Chłopców trzeba przyuczyć do robót domowych, wtenczas kawał agitacji już zrobiono.

Nie należy dziewczętom przypominać, że są słabsze, czy głupsze, od chłopców, przeciwnie, dodawać im odwagi i zachęcać do wystąpień równo z chłopcami.

W rodzinach starym zwyczajem siostry posługują chłopcom, piorą dla nich, cerują, naprawiają, bez słowa uznania czy podziękowania. Taki „zadatek na męża" nie może" nie może do żony ustosunkować się lepiej, jak to się działo w jego rodzinie. Widzimy więc, że na przykrą rolę żony, nie pracującej zawodowo, składa się wiele przyczyn, które można złagodzić, jeżeli nie usunąć, skoro poruszamy „źródło zła".

W kobietach obudziło się poczucie swojej wartości, godności i żądają, żeby „druga strona" t. zn. mężczyźni zrezygnowali ze swojego stanu posiadania, smutnej roli „panującego" w rodzinie.

Praca kobiet w domu musi być uproszczona, zdobycze wiedzy muszą znaleźć zastosowanie właśnie w gospodarstwie domowym, „zaharowana" kobieta musi zniknąć, żeby jej miejsce zajęła kobieta świadoma swoich praw i obowiązków. Dom nie może być katorgą dla żony i matki, musi być przystanią pełną słońca i radości, w której mieszkają ludzie szczęśliwi, bo znaleźli wzajemne zrozumienie, bo mówią językiem miłości, równi z równymi.

Do takiego ideału dążą socjaliści, tak pragną urządzić świat cały, który składa się właśnie z milionów rodzin, obecnie ciężko doświadczonych niesprawiedliwością ustroju.

Świadomi ludzie nie lekceważą żadnej pracy i dlatego pogarda dla „babskiej" jest świadectwem wielkiego zacofania.

D.

Nie szukam dziury w całym

Odkrycie

Na czwartym piętrze jednej sympatycznej kamienicy (bo mieszkają w niej sympatyczni ludzi — pozatem kamienica podobna jest raczej do starej wiedźmy) znajdują się jednoizbowe mieszkania. Jest ich więcej niż pół tuzina.

W ogólnej sieni wytrzymać dzisiaj nie można ze swędu: to gospodynie, jakby się zmówiły, smażą na obiad śledzie na oleju. Puchalska wpadła do Makowskiej pożyczyć węgla, bo jej ogień wygasa, a Borowa po kilka ziemniaków, bo jej zabrakło do pełnego saganka. Zgadały się kobiety, że i ten węgiel potrzebny Puchalskiej do smażenia śledzi i ziemniaki Borowej też do śledzi.

— No to wszystkie trzy robimy taki sam obiad — śmieje się Puchalska.

— Nie trzy, bo więcej — i ta nowa z pod siódmego i „babka" z pod trzynastki i fryzjerka to samo pitraszą! — zanosi się ze śmiechu Borowa — wiem, bośmy się na targu spotkały.

A Makowska nie śmieje się wcale. Spogląda poważnie na sąsiadki i wreszcie mówi:

— Spójrzcie kobity, jakieśmy głupie. Wszystkie tutaj smalimy się przy blasze nad tymi śledziami, każda wypala węgiel i stoi w swędzie. Czy by to nie była wielka oszczędność i czasu — co go nie mamy za wiele, i węgla, co jest taki drogi, żebyśmy po kolei gotowały dla paru naszych rodzin?

— Makowska ma recht! — wykrzyknęła Borowa. — I prędzej będzie i weselej, i smakować musi — bo widzimy, że mamy jednakowy smak, kiedy nam tak naraz na śledzie przyszło!

I ułożyły się kobiety, że co 3 dni inna będzie gotować na ich trzy rodziny, a w „wolne" od tego kłopotu dni — dwie pozostałe zajmą się znowu kolejno dziećmi.

Wiele innych jeszcze ułatwień wynikło z tej umowy dla członkiń nieoficjalnej spółdzielni, liczącej narazie trzy zadowolone członkinie.

Z pewnością całe 4 piętro weźmie z nich przykład i skorzysta z cudownego odkrycia, które wyłoniło się ze swędu śledziowego w pewne zwykłe popołudnie w szpetnej kamienicy warszawskiej.

NAT.

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

„SZAMAN ROBI WIATR"

— Szaman[1]) robi wiatr, — rzekł Imteurgin do syna.

Zatrzymał jelenia i zawołał:

— Kutuwja, szaman na nas dąć będzie, śniegiem zasypie. Trzeba zapędzić stado do domu.

Obydwaj obeszli stado dokoła, i potrząsając arkanami, zapędzili je ku namiotowi.

— Haj, haj, — wołali.

Jelenie biegły posłusznie, póki nie ujrzały na śniegu wielkiej ciemnej rzeczy, która była u dołu szeroka, a u góry spiczasta. Wtedy uderzyły rogami o grzbiet, wyprężyły ogony i rzuciły się spowrotem do tundry.

Wielka ciemna rzecz wydawała zapach dymu. Był to namiot. Przez noc jelenie zapomniały jak wygląda, i ujrzawszy go, przestraszyły się.

Z trudem udało się ojcu i synowi zawrócić stado do domu. Jelenie ostrożnie stąpały po śniegu, nieufnie spoglądając na namiot.

Na przedzie szedł samiec — wielki czarny jeleń. Rogi jego przypominały uschnięty krzak olszyny. Nagle oczy nabiegły mu krwią, wydał ryk i uderzył rogami o namiot.

— Mej — rozległ się z namiotu głos kobiety. — Nie gniewaj się, stary!

Wybiegła z namiotu trzymając w ręce skórzane wiadro. Była ubrana, — futrzana koszula i futrzane spodnie.

Masz, pij! — zawołała i chlusnęła na jelenia z wiadra. W wiadrze był mocz, który jelenie chętnie piją.

Zwierzę łakomie oblizywało się. Inne podbiegły ku niemu, zbiły się w gromadkę i każdy starał. się dotknąć językiem czarnego jelenia albo liznąć żółty parujący śnieg.

Tymczasem Imteurgin i Kutuwja odciągnęli od stada cienkobrzuchego jelenia i, trzymając mocno za rogi, zakłuli go.

Schwytali jeszcze dwa jelenie i zrobili z nimi to samo.

— Ojcze, — rzekł Kutuwia, — może starczy nam mięsa na ten wiatr?

— Kto wie? — odrzekł ojciec i zamyślił się. — Teraz jest miesiąc Upartego Starego Byka. Potem będzie miesiąc Małego Mięsa.

Pomyślał jeszcze chwilę i powiedział:

— Zeszłym śniegiem[2]) zabiliśmy pięć jeleni. Mało było. Głodni byliśmy. Trzeba więcej.

Zabili jeszcze jednego.

— Dosyć? — zapytał syn.

Ojciec spojrzał na stado. Jelenie skubały mech, potrząsając wielkimi rogami. Żal mu się ich zrobiło.

— Tak, — rzekł, — dosyć.

Zahuczał wiatr od strony północy, zerwał skórzany dach namiotu, zakręcił go dokoła i rzucił na śnieg. Kobiety biegły za skórami, schwytały je i zarzuciwszy z powrotem, obciągnęły rzemieniami. Końce rzemieni przywiązały do jelenich rogów, wyglądających z pod śniegu.

— Mocno, — rzekł Imteurgin, gdy kobiety skończyły tę robotę, — teraz nie poleci.

Wiatr unosił po tundrze tumany śniegu, i wiał pyłem lodowym na ludzi i jelenie, zasypywał im oczy, zapierał dech. Ludzie schronili się do namiotów, przyciskając jego poły ciałami zabitych jeleni, żeby wiatr nie podnosił.

[1]) Czarownik, znachor, — pośrednik między ludźmi i duchami.

[2]) Zeszłej zimy, zeszłego roku.

DOMOWE OGNISKO.

W kącie namiotu stała joronga, — wielkie futrzane łoże. Ludzie zrzucali odzież i wchodzili tam nago.

Pięć osób weszło do jorongi: ojciec, matka, mała córeczka i syn z żoną. Usadowili się na pościeli z futer jelenich dokoła lampki.

Nad lampką wisiał miedziany czajnik z miedzianą blaszaną łatą. Czajnik był pełen śniegu i ludzie czekali, aż się roztopi, żeby się napić.

Głowami dostawali do futrzanego sufitu i siedzieli półkolem nadzy, tuląc się mocno do siebie. Pośrodku stała drewniana misa. Ludzie zapuszczali do misy drewniane łyżki i jedli jelenią krew z drobno nakrajaną surową wątrobę i surowemi nerkami.

Śnieg uderzał o ściany i o sufit. Przemarzła skóra namiotu poruszała się i wydawała chrzęst.

— A pies? zapytała dziewczynka.

— Wpuścić! — rozkazał Imteurgin.

Dziewczynka uchyliła skórzaną ściankę. Pies wpadł i położył się obok ludzi.

— U, u, jak dużo śniegu, — powiedziała dziewczynka, i łyżką, którą jadła, zgarnęła śnieg z grzbietu psa. Oblizała łyżkę i znowu zabrała się do jedzenia.

Tymczasem Imteurgin położył się na futrach i zasnął. Nagle zaczął się rzucać, uderzając o ścianę rękami i mrucząc przez sen. Dziewczynka powiedziała szeptem:

— Bije się z wiatrem. Trzeba mu pomóc.

Oplotła rękami szyję psa i przytknęła pysk do nóg ojca.

— Pomóż ojcu. On bije się z wiatrem.

Pies obwąchał nogi pana i oderwał zębami przyschnięte do pięty błoto.

Imteurgin szarpnął nogę i usiadł.

Och! — westchnął. — Widziałem straszny sen.

Dziewczynka spojrzała na ojca strwożonym wzrokiem i przytuliła się do matki. Imteurgin zapalił fajkę, odchrząknął i zaczął opowiadać:

„Poszedłem do lasu, szukałem żerdzi, żeby suszyć na niej mięso. Znalazłem dobre drzewo bez sęków. Pochyliłem gałęzie, ale nie mam ich czym ściąć. Siekiera i nóż zostały w domu. Zapomniałem zabrać ze sobą. Ciągnę rękami, chcę wyrwać z ziemi. Ale drzewo stoi mocno, nie wychodzi. Cała siła ze mnie uciekła. Usiadłem na ziemi. Patrzę, gdzie tu jest jeszcze jakie cienkie drzewo. Nie ma, same grube. Nagle widzę, za jednym siedzi stary niedźwiedź i ssie łapę. Zląkłem się i położyłem na brzuchu. Krzaki stoją na na ziemi, drapią mi twarz i ręce, a ja pełzam między kępkami. Cały siedzę w wodzie, tylko głowa wyłazi na wierzch.

Posuwam się wciąż dalej i dalej. No, pomyślałem, obejrzałem się, ale ze strachu chowam się jeszcze za drzewa. Nagle coś trzasnęło. Oj źle! — Niedźwiedź idzie prosto na mnie. Rudy, jak ogień. Chudy, chudy, kiszki wyschnięte, brzuch przylepiony do kości.

Oj, zje mnie!

Schowałem się za drzewo. Ale niedźwiedź spostrzegł mnie. Uderzył łapą i przewrócił na ziemię. Dobrze, że się zbudziłem.

— Oj, strasznie! — zawołał Kutuwja. — Gdybym wiedział, tobym ci włożył do ręki siekierę albo włócznię.

— Szkoda, żeś nie włożył, — odrzekł Imteurgin, i obtarł ręką pot z czoła.

— Kładłbyś przy sobie włócznię, kiedy zasypiasz, — odezwała się dziewczynka.

— Mądrze mówisz, Tynatwal. Zawsze już będę kłaść.

Tymczasem, matka rozpostarła na podłodze skórę fokową i postawiła na niej deskę, na desce drewniane miseczki. Razem pięć Do każdej miski nalała z czajnika letniej wody. Położyła kawałki mrożonego mięsa. Ludzie jedli mięso i popijali wodą. Tynatwal wzięła duży kawał mięsa i odwróciła się, chcąc dać psu, który leżał obok na ziemi. Nagle zawołała:

— Ojciec! Matka! Przyszły małe pieski.

Schwytała coś obydwiema rękami i podała ojcu.

— Kaakkume! — zdziwił się ojciec. — Zupełnie podobne do naszego.

Pogłaskał nowo narodzone szczeniątko, wytarł je o futrzaną poduszkę i oddał żonie.

— Masz, nakarm gościa.

Ale szczenię nie chciało jeść, tylko żałośnie piszczało. Kobieta położyła je obok matki.

Noc minęła. Ludzie zbudzili się i wstali. Patrzą — suka ma czworo małych.

— A teraz, — powiedział ojciec, — trzeba zobaczyć, które będą żyć.

Razem z synem wysunęli się z łoża, wciągnęli na siebie zimne klujące futrzane spodnie i koszule i chcieli wyjść z namiotu. Ale nie mogli podnieść ścianki. Śnieg zasypał namiot i przycisnął do ziemi.

— O, o! — rzekł syn. — Mocno przycisnął. Dużo śniegu przyniósł wiatr.

— Tak, — odpowiedział ojciec. — Dużo. Wygrzeb trochę do namiotu.

Kiedy w namiocie utworzyła się górka śnieżna, Imteurgin przyniósł czworo szczeniąt i jedno po drugim zanurzał głęboko w śnieg. Szczenięta ledwo zdążyły pisnąć i znikały w miękkiej kupce.

Z łoża podniosły się kobiety i też pochyliły nad śnieżną górką.

— Dlaczego nie wyłażą? — zapytała Tynotwal.

Po chwili ze śniegu wyjrzał mały psi nosek. Rozgrzebując śnieg przednimi łapkami, wygrzebało się pierwsze szczeniątko; za nim drugie. Dziewczynka podniosła je i wsunęła za kołnierz swej futrzanej koszuli, żeby się ogrzały.

— W w, — wzdrygnęła się — zimne.

Pozostałe pieski nie pokazywały się. Ludzie czekali na nie tak długo, aż futra na koszuli pod podbródkiem pokryły się szronem.

— Widocznie odeszli od nas, — powiedział ojciec.

— Tak, — potwierdził syn, — napewno odeszli.

Rozrzucili śnieg i wyciągnęli dwa białe kłębki. Były to oblepione śniegiem zamarznięte szczenięta. Kutuwja otrząsnął z nich śnieg i rzekł:

— Nogi jak kije, ogon jak kij, a nos zupełnie biały.

Zamarzły.

Matka przyniosła mięsa pokrajanego w cieniutkie, jak papier, plasterki i obłożyła nimi głowy martwych szczeniąt.

(D. c. n.).

Włodzimierz Lencki

EMERYTURA

Codziennie rano wstaje słońce, przebiega łukiem nad ziemią i gaśnie za zachodnim skrajem horyzontu. Codziennie rodzą się nowi ludzie, codziennie przemordowują setki tysięcy ludzi drobny ułamek smutnego życia, codziennie nowe prostopadłościany mogił mnożą się, wyrastając jak obrzydliwe wrzody na szarym obliczu cmentarnej ziemi.



Najpiękniejszym okresem życia są owe czasy, kiedy uczepieni u skraju kuchni matczynej, przesypiamy nieświadomi zła i podłości dzisiejszego świata błogie dni dzieciństwa. Potym przychodzi okres walki codziennej. Opędzamy się troskom, jak dzik, osaczony w kniei przez krwiożercze wilki. Wieczny korowód eksmisyj, redukcyj, turnusów jest symbolem tego okresu życia. Spożywając kęs chleba, gryziemy go z błogością i z tą wiecznie niespokojną świadomością, że nie wiadomo, czy i kiedy powtórzymy tę czynność. Szare dni przymusowego bezrobocia, niebieskie migdały naiwnych marzeń o lepszym jutrze i czerwony płomień buntu, tlący się pod rozsadzającymi się z rozpaczy czaszkami tworzą barwny dywan naszego życia, na którym wygodnie rozkłada się opasłobrzuchy potwór kapitalizmu.

Aż nagle, któregoś dnia okazuje się, że jesteśmy już nie potrzebni, że staliśmy się wypraną z energii materią, z której już fabryczny inżynier ani zasnuty mgłą dywidendy burżuj nic już sklecić nie zdoła. Mięśnie nasze są jak guma do żucia, którą wypluł zanudzony goguś, członki twarde, sztywne i pokręcone, jak kupa żelastwa, którą sprzedają na szmelc w ciemnych zaułkach rdzą przeżartych składów. Tylko, że te stosy żelastwa przetopi się na nowe przedmioty użytku. Przerodzą się one w gryzące ziemią rzedła pługów, twarde kilofy górników i bagnety, które służą do kreślenia krwią ludzką zmian w granicach świata.

Ale my, bezużyteczny odpadek kapitalistycznej gospodarki jesteśmy szmelcem, którego się nie przetwarza na nowy produkt. Leżymy długo, jak bezużyteczne łachmany na śmietnisku życia i gnijemy.

* *

Stara Waleria była przez trzydzieści lat służącą u państwa X. Przyjęto ją, ponieważ rezerwuary jej piersi były życiodajnym magazynem zdrowego mleka wskutek jakiegoś młodzieńczego porywu. Własny jej dzieciak umarł „na szczęście", więc anemiczny basałyk państwa X. mógł się codzień nacmokać do woli. Potem, gdy dzieciak podrósł już na tyle, że Walentynę mogły wspaniale zastąpić różne papki i marchewki, objęła funkcję niańki. Różnie tam potem dalej bywało. Przez pewien czas piastowała godność pokojówki, później pomagała kucharce, aż wreszcie sama zajęła jej miejsce za warsztatem kuchni. Różne zdarzenia działy się na świecie — były wojny, rewolucje, kryzysy i bankructwa. Zmieniali się ministrowie, umierali królowie, wyrastali z nicości dyrektorzy — Waleria (Wala, Walercia) służyła u państwa X. Państwo radzili jej oszczędzać. Oszczędzała więc. Państwo nie mieli zaufania do banków — u nich więc składała swe oszczędności, które rosły powoli, a stale jak zator kół, tłoczących się pod naporem Wisły na filar mostu.

Ale po dniu jest wieczór. Słońce zachodzi — a na jego miejsce wtacza się na smutne, podziurawione gwiazdami niebo srebrna 2-złotówka księżyca. Waleria pewnego dnia okazała się siłą nazbyt słabą dla zadowolenia delikatnych podniebień państwa X. To jej się grochówka przypaliła, to rosół był zbyt słony, albo kotlety zbyt wysuszone — ot starość. Wobec tego, któregoś 15-go powiedziano Walerii, że od najbliższego pierwszego może sobie poszukać drugiego miejsca. Zatkało ją w gardle, bo inaczej sobie koniec służby wyobrażała. Upomniała się jednak o swoje pieniądze. Wówczas zaproponowano jej sumę tak małą, że nawet jej analfabetyczny mózg zwietrzył krzywdę. Zaczęt jej coś uczenie mówić o dewaluacjach i kryzysach — o markach, złotych i międzynarodowym spadku spożycia. Popłakała się i dała spokój. Bo nie wiedziała nawet, jak się bronić i gdzie.

Mieszkała troszkę u stróża znajomego na Woli, zjadała „kapitał" i dorabiała trochę a to praniem, a to noszeniem wody, bo do służby już jej jako takiej starej, nigdzie przyjąć nie chcieli. Ale starość idzie powoli, a stale. Siły wylewają się z człowieka, jak woda z durszlaka.

Stróż nie chciał jej trzymać dłużej — poszła mieszkać do suteryny znajomej handlarki.



Nie wiem, gdzie dziś mieszka stara Waleria. Widziałem ją kilka razy, jak siedząc pod kościołem Św. Stanisława na Woli żebrała na chleb swej gorzkiej emerytury. Któregoś dnia wyrośnie na Bródnie nowy kopczyk bieda-grobu. Ale na nim nie będzie żadnej tabliczki, bowiem Waleria jest jednym z ludzi bez nazwiska, którzy poto się rodzą, aby przemęczyć się przez ciężkie hparę dziesiąt lat i spocząć wreszcie w bezimiennej kwaterze Bródna.

Smutny list

Ciężkie życie przeszłam z czworgiem dzieci, kiedy mąż mnie opuścił. Wychowanie czterech chłopców nie jest rzeczą łatwą, kiedy człowiek ma tylko dziesięć palców i nic więcej.

Straciłam najstarszego, a trzej pozostali żyją w ciężkiej pracy, przy regulacji rzeki, gdzie jeden nabawił się artretyzmu i jest prawie kaleką, drugi zachorował na zapalenie płuc i ma zajęte płuca, bo praca w zimnej wodzie bez gumowych butów jest przecież chyba niedopuszczalna.

Tak marnują za groszowe zarobki, zdrowie młodych ludzi, już są inwalidami, chociaż liczą po 28 i 24 lata.

Kiedy razem z innymi poszli pod starostwo upomnieć się o lepszą pracę, dostali się do więzienia i wyrok po sześć miesięcy z zawieszeniem.

Należę do wydziedziczonych, złączona z nimi na złą i dobrą dolę.

Razem z synami, robotnikami sezonowymi, klepiemy biedę, nie mamy ubrań ani bucików, tego wszystkiego, co mamy na sobie nie można nazwać inaczej — jak łachmanami.

Lata całe mąż nie daje znaku życia, a przecież wiemy, że zarabia dobrze. Zacznę robić poszukiwania, ogłoszę w gazetach, może w ten sposób ludzie dobrzy zawiadomią nas o jego miejscu pobytu.

Nazywa się Radwański Franciszek, lat 54, młynarz z zawodu. Proszę, żeby i inne pisma ogłosiły, że poszukujemy męża i ojca.

Radwańska Bronisława
Gozdowo

Niewola domowa

W obronie przed wyzyskiem swego przedsiębiorcy kobiety pracujące organizują się w związkach zawodowych; stają do walki ramię przy ramieniu z mężczyzną. Przez swą solidarność w niektórych fabrykach kobiety dopięły tego, że płace ich równe są płacom mężczyzn za równowartościową pracę. To świadczy o tym, że kobiety potrafią być nie mniej bojowym elementem niż mężczyźni.

Fabryka to jednak teren, gdzie bliskie poczucie krzywdy, i obawa przed zaborczością pracodawcy zmusza ludzi do jednoczenia się.

Jakież jest jednak położenie ogromnej większości kobiet — gospodyń, które w pojedynkę stawiają czoło okropnościom szarego, złego dnia tereźniejszego. Te w oparach kuchennych gnuśnieją, resztkami energii, złorzecząc mężowi i dzieciom, których uważają za sprawców swego złego kycia.

Te niewolnice domowe są za bardzo zabiedzone, zahukane, aby pomyśleć o głębszych, istotnych przyczynach zła tego życia.

W obronie przed koszmarnym życiem kobiety — gospodyni, kobiety — żony, kobiety — matki należy również łączyć cię.

Tworzyć organizacje, któreby przede wszystkim zajęły się ułatwieniem tego życia przez wskazanie jak należy racjonalnie prowadzić gospodarstwo domowe, aby zaoszczędzić kobiecie kilka godzin dziennie; kilka godzin wolnego człowieka, w czasie których mogłaby, pracować nad swoim rozwojem umysłowym, czytać, myśleć, w czasie których mogłaby dowiedzieć się o istotnych przyczynach zła dzisiejszego i poznała drogę do poprawy, do zmiany naszego nienormalnego życia — drogi do pięknego życia kobiety—człowieka, które przyniesie nam Socjalizm.

Spółdzielcze Osiedla Mieszkaniowe to idealny teren na stworzenie podobnej organizacji, która powinna zrzeszyć wszystkie zamieszkujące je kobiety.

Robotnica Fabryki Tytoniowej.

Odpowiedzi redakcji

Tow. Radwańskiej w Gozdowie. Poszukujemy męża waszego przez związek i inną drogą. Skoro otrzymamy wiadomość pewną, zaraz Was zawiadomimy. Chętnie służymy pomocą wszystkim naszym czytelniczkom.

Pozdrowienia proletariackie ze wsi. Przysłijcie Wasze opowiadania, ocenimy sprawiedliwie, może umieścimy w „Głosie Kobiet".

Tow. Mikowa Sucha od. Żywiec. Dziękujemy za życzenia z okazji 30-lecia „Głosu Kobiet". Tow. Kł. odpisze Wam osobno.

Czytelniczka. Słuszna Wasza uwaga, że sposób gotowania jak za naszych prababek. W „Głosie" podajemy nowe sposoby odżywiania i zdaje się, ku zadowoleniu czytelniczek. Adresy podamy w następnym numerze.

Prenumeratorka. Porad lekarskich nie udzielamy, na odległość leczyć nie można, zwłaszcza choroby kobiece musi się leczyć dokładnie, inaczej grozi stan chroniczny a nawet zapalenie. Tak przynajmniej wnioskujemy z Waszego listu.

Skończmy z biernością

W piśmie naszym ustawicznie zwracamy uwagę na to, jak klasa robotnicza jest wyzyskiwana przez wszelkiego rodzaju pasożytów. Kamienicznik za nienadające się do zamieszkania przez ludzi nory łupi czynsz komorniany, przekraczający siły płatnicze lokatora; kupiec bogaci się na pośrednictwie w handlu; jednym słowem za każdy kęs chleba, za ograniczone ilości stęchłego powietrza robotnik musi płacić ponad miarę wartości tego, co wzamian otrzymuje.

Robotnik uświadomiony wytoczył walkę wyzyskowi, organizując się w związkach zawodowych i partii politycznej. Kobieta, która wyszła z domu i stanęła do warsztatu pracy narówni z mężczyzną, przyłączyła się do tej walki i jako członkini związku i jako członkini partii politycznej.

Ale są niezliczone masy kobiet, pracujących w domu, jako kierowniczki swoich gospodarstw i jako wychowawczynie własnych dzieci. Te kobiety bardzo trudno wciągnąć do czynnej pracy, mającej na celu wyzwolenie klasy pracującej z ucisku. One potrafią tylko zaorywać się po łokcie i zamartwiać na śmierć, że tygodniówka coraz częściej nie starcza na potrzeby rodziny.

A przecież i one mogłyby coś uczynić dla dobra ogólnego klasy robotniczej, dla dobra własnego i własnych rodzin. Nie muszą w tym celu odejść od swoich obowiązków, a trwając na stanowisku gospodyni domu, prowadzić z wyzyskiem walkę nieubłaganą i skuteczną, bo bijącą w interesy materialne klasy wyzyskiwaczy.

Jakże to zrobić?

Pokusiły się prowadzić tę walkę kobiety, zamieszkujące w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu i Rakowcu. Zorganizowały Koło Kooperatystek, które ma za zadanie uświadamianie kobiet, że ciężko zarobionych pieniędzy przez ich mężów nie wolno oddawać z powrotem kapitaliście kupcowi, który sprzedając nam towary niezbędne do życia, zarabia na nas tyle, że sam żyje dostatnio, a często i bogato, zaś pieniądze od nas utargowane (naturalnie po potrąceniu sobie sutego zarobku), niesie dalej wielkiemu hurtownikowi i fabrykantowi, aby i tamci, wytwarzając dla nas tandetę, dobrze się na tym mieli.

Koło Kooperatystek uczy, co to są spółdzielnie spożywców, spółdzielnie mieszkaniowe i spółdzielnie pracy. Skłania swe członkinie, aby kupowały we własnym sklepie spółdzielczym, który z kolei kupuje w Hurtowni Spółdzielczej, a ta znów wiele artykułów wyrabia we własnych fabrykach.

Te nadwyżki, które powstają z obrotów w sklepach spółdzielczych, hurtowni i fabrykach, wracają do nas, do członków i podnoszą dobrobyt naszych rodzin. Odbywa się to w różnorodny sposób. Trudno w ramach krótkiego artykułu opisać te wszystkie dobrodziejstwa, jakie przynoszą rodzinom robotniczym spółdzielnie. To zbadać i ocenić kobiety będą mogły dopiero wtedy, gdy zostaną członkiniami spółdzielni i zaczną korzystać z ich usług.

Czas przeto skończyć z narzekaniami, a stanąć do walki o nowy ustrój na własnym posterunku. Dla gospodyni domu twierdzą, o którą opierać się winna walce,— to spółdzielnia spożywców i mieszkaniowa, orężem — koszyk do zakupów i książeczka członkowska, a związkiem zawodowym, który ją będzie zagrzewał i kształcił, — to Koło Kooperatystek.

Oprócz Żoliborskiego Koła, mamy już Koło Kooperatystek w śródmieściu, a organizujemy Koła również na Rakowcu, Kole, Pradze i Mokotowie.

Każda uświadomiona proletariuszka powinna zainteresować się działalnością tych kół i zapisać się do jednego z najbliżej położonych od jej domu.

Informacyj w sprawie zapisów i adresów kół udzieli redakcja „Głosu Kobiet".

„Wyzwolenie kobiet musi być dziełem samych kobiet"

W żadnym chyba z miast w Polsce nie widać tak wielkich i krańcowych różnic, jak w Warszawie.

Z luksusu i wykwintu śródmiejskiego — wystarcza przejechać tramwajem w którąkolwiek stronę, a dostaniemy się po paru minutach do dzielnicy, skupiającej klasę robotniczą. Tak jakoś układały się stosunki społeczno - gospodarcze w Warszawie, że właśnie przedmieścia: jak Ochota, Mokotów, Wola, Praga, są zamieszkane przez ludność robotniczą. W wędrówce przez nie widzimy, że po większej części nie ma tu dostatecznego oświetlenia ani kanalizacji, zamiast której ciągną się cuchnące rynsztoki, pełne nieczystości, zakażających powietrze. Wygląd ulicy w dzielnicy robotniczej — to kałuże błota, ujęte w ramy walących się drewnianych płotów, z poza których wyrastają łatane dachy krzywych domków i kamienic. Mieszkanki Żoliborza nie potrzebują daleko szukać tej nędzy, gdyż w sąsiedztwie naszych jasnych i schludnych mieszkań — znajdują się ciemne poszarpane baraki. Przecież nie skądinąd, a tylko właśnie z tych baraków przychodzą rzędy nędznie odzianych kobiet, wystających z koszykami cytryn czy innych przedmiotów całymi dniami, aby tylko coś niecoś jaki taki grosz utargować dla dzieci, rodziny. A przecież by żyć — trzeba jeść i mieć jaki taki dach nad głową. Kryzys z coraz większą pasją zapuszcza kleszcze, doprowadzające do coraz większej pauperyzacji klasy robotniczej, do coraz większego zubożenia i obniżenia stopy życiowej we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Ankiety i badania wykazują, że każdy dzień przynosi większą ilość „pariasów", większą ilość niepotrzebnych nikomu istnień ludzkich, iż z każdym dniem armia bezdomnych rodzin i ich dzieci zwiększa się.

W samej w Warszawie statystyka wykazuje 8 i pół tysiąca bezdomnych dzieci. W tej tragedii dnia codziennego — potrójny ciężar obowiązków przypada na kobietę: robotnicę, matkę i gospodynię. Warunki ekonomiczne zmusiły do pracy matkę, która wskutek nierównych i niesprawiedliwych praw ekonomicznych wobec mężczyzny jest stale wyzyskiwana i krzywdzona. W chwili obecnej, w chwili wielkiego chaosu gospodarczego i powszechnej niesprawiedliwości nadchodzą zwiastuny nowych dni, w których kobieta musi odegrać dominującą rolę.

Musi sięgnąć po należne jej prawa. Ale aby sięgnąć, nie może ona teraz stać na uboczu z nabrzmiałymi oczami od łez i biernie wyczekiwać dręczona swą biedą. Kobieta musi się organizować i uświadamiać, aby stanowić siłę.

Boć przecież jest nas tak dużo i tak potężną armię przedstawiamy. Nie doceniamy jednak czym jesteśmy i co moglibyśmy stanowić i co musimy robić w chwili zbliżających się wielkich przemian społecznych. Przyczyną tego jest brak uświadomienia społecznego kobiet, którego nie zdobywa się ani w gronie głodnych dzieci, ani przy balii — lecz w organizacji.

Kobiety muszą powiedzieć: dość tej niewoli, dość jarzma. Życie wykazało, że kobieta potrafi spełniać obowiązki na ważnych i odpowiedzialnych odcinkach życia społecznego. Życie zadało kłam tym wszystkim „Apostołom", twierdzącym, że kobieta nie nadaje się na odpowiedzialne stanowiska, tę zaporę i to mniemanie usunięto. Kobiety muszą zrozumieć swą wartość i siłę. Im szybciej to zrozumienie nadejdzie tym szybszego zwycięstwa doczeka się piękna idea, jaką jest Socjalizm.

Pamiętajmy, że od nas w równej mierze, jak i od mężczyzn zależy czy w przyszłości będziemy, my i nasze dzieci zaludniać baraki czy piękne mieszkania w spółdzielniach robotniczych, czy dzieci nasze ze szkół pójdą do normalnej pracy, czy też będą włóczyć się bezcelowo po ulicach, czy dochód z naszej pracy pójdzie do kieszeni prywatnego kupca, czy też pozostanie bądź w naszej kieszeni jako zwrot od zakupów w spółdzielni, bądź zostanie obrócony na cele kulturalno - oświatowe.

Pamiętajmy, że „wyzwolenie kobiet musi być dziełem samych kobiet".

Nikt nam nie poprawi bytu, tylko my same, zorganizowane i uświadomione wywalczymy lepsze, piękniejsze Jutro

H. C.

Z naszej działalności

Przed kilku tygodniami przystąpiłyśmy do zorganizowania koła kobiet przy dzielnicy marymonckiej P. P. S.

Odbyłyśmy trzy ogólne zebrania dość licznie obesłane. Na zebraniach tych omówiłyśmy nasze zadania i wybrałyśmy egzekutywę, do której weszło 9 kobiet. Zorganizowałyśmy odczyt L. Ciołkoszowej na t. „Kobieta w Polsce".

Egzekutywa odbyła kilka zebrań i ustaliła program prac na najbliższą przyszłość.

Dyżury biura Egzekutywy kobiecej PPS Marymnt — Żoliborz. W piątki od godz. 7 do 8, odbywają się dyżury kierowniczki biura, tow. Z. W. w lokalu dzielnicy — Krasińskiego 10, 78. Na zabawie sylwestrowej członkinie koła kobiet urządziły zbiórkę pieniężna na Hiszpanię, zebrano zł. 41 81 gr.

Uruchomiona została sekcja sportowa — rytmika — pod hasłem „Antwerpia".

Uczestniczek jest kilkanaście.

Zapisy chętnych przyjmuje Sekretariat Egzekutywy. Wydałyśmy w tej sprawie specjalną ulotkę.

Nie zaniedbujemy również ożywienia życia towarzyskiego wśród członkiń. Urządziłyśmy w sobotę dnia 30 grudnia 37 r. bardzo udaną wieczornicę, z której dochód przeznaczono na akcję propagandową.

Prawo do rewolucji

W 17-m stuleciu żył wielki myśliciel angielski John Locke (Dżon Lok), który bardzo bronił praw wolnościowych każdego człowieka. Głosił on, że celem państwa jest tylko udzielanie ochrony wszystkim poszczególnym obywatelom. Myśliciel uważał, że gdy państwo zacznie zbyt wiele wtrącać się do życia obywateli i ograniczać ich wolność osobistą, to wtedy przysługuje narodowi „prawo do rewolucji" w obronie swoich praw wolnościowych.

Chociaż upłynęły już trzy stulecia od chwili ogłoszenia tego „prawa do rewolucji" — uznajemy je i dzisiaj. Wiemy wszyscy, że pokrzywdzony zawsze powinien upominać się o sprawiedliwość, że należy walczyć o słuszność, że wszystkim ludziom przysługuje „prawo do rewolucji".

To samo uznajemy i w stosunku do dzieci. I one nieraz mogą nie zgadzać się z nami, i im czasami wolno jest myśleć i czuć inaczej, niż my myślimy i sądzimy. Rodzice nie powinni być dla dzieci autorytetem (uznaną powagą).

Posłuszeństwa, szacunku i miłości nie zdobywa się nakazem, postrachem lub karą — zdobywa się je tylko przez przyjaźń, serdeczność i zrozumienie.

Uznajmy, że dzieci mają prawo protestu, „prawo do rewolucji" — w stosunku do nas. Nie żądamy od nich ślepego, bezrozumnego zaufania i posłuchu.

Samodzielność dziecka, wyrażającą się w proteście, zapytaniu lub nawet w nieposłuszeństwie nie jest rzeczą złą i nie należy jej karcić. Ta samodzielność dowodzi, że dziecko myśli i zastanawia się lub że od kogoś obcego słyszało inne od naszych poglądy. Za to, że wypowiada swój protest lub swoje myśli, albo nawet te zasłyszane od kogoś innego, nigdy nie należy gniewać się na nie. I ono ma „prawo do rewolucji"!

Trzeba mu mądrze i łagodnie wytłumaczyć, że się myli i dlaczego niema słuszności, trzeba z nim porozmawiać jak z dorosłym przyjacielem. A czasami...

Czasami warto zastanowić się nad tym, czy to czasem nie my nie mamy racji? — bo przecież każdy człowiek jest omylny.

W wychowywaniu i w układaniu się stosunków pomiędzy rodzicami a dziećmi bardzo wielką rolę odgrywają te przyjacielskie, serdeczne rozmowy, te spokojnie udzielone wyjaśnienia. Skutkują one o wiele więcej aniżeli gniew, kary lub ostre ofuknięcia.

Pamiętajmy, że zastanawia się i protestuje tylko ten, kto myśli i kto się rozwija. — A myśli i rozwój dziecka należy zawsze pobudzać — nigdy zaś hamować.

Pamiętajmy, że nietylko dorośli, ale i dzieci mają „prawo do rewolucji". Pamiętajmy, że naszym obowiązkiem jest to „prawo" obrócić na pożytek dzieci.

J. M. P.

Pomocnicza brygada kobieca

W zakładach samochodowych Chevrolet strajkują robotnicy przy zastosowaniu „polskiego strajku".

Mimo nakazu władz robotnicy nie przerwali strajku okupacyjnego. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza, gdy ulice zapełniły się olbrzymimi tłumami, demonstrujących na rzecz strajkujących robotników.

Żony i rodziny strajkujących nie pozostali w domu, nie czekali co im los przyniesie, może przegraną walkę ojców i braci. Kobiety zorganizowały **wielką defiladę** i na 200 samochodach przesunęły się tysiące kobiet przez ulice m. Flint. Dzielne niewiasty przyjmowano entuzjastycznie, oklaskami i hymnem solidarności.

Gwardia cywilna w samochodach ciężarowych, uzbrojona w karabiny maszynowe, posuwała się za demonstrantami z pomocniczą brygadą kobiet na czele. Dla dodania sobie „powagi" gwardia miała dwa lekkie działa, dosyć jednakże ciężkie, żeby jednym wystrzałem zabić i ranić setki ludzi.

Do interwencji nie doszło, stróżom porządku publicznego, t. zn. kas fabrykantów zabrakło odwagi, żeby strzelać do kobiet i demonstrujących robotników.

Do poważniejszych zaburzeń nie doszło.

POLSKA RADIOFONIA

GODZINA LEKKIEJ MUZYKI

W dniu 21 lutego o godz. 22.23, nada Rozgłośnia Poznańska godzinę lekkiej muzyki w wykonaniu tria salonowego, Ireny Zakrzewskiej—śpiew, Witolda Botha — skrzypce, oraz St. Dzięgielewskiego i Grzegorza Kardasia — dwa fortepiany. W programie m. in. kilka piosenek angielskich w wykonaniu Ireny Zakrzewskiej, oraz nowości z ekranu w wykonaniu tria salonowego. Koncert transmitować będą wszystkie rozgłośnie polskie.

DZIECI WIELKIEGO MIASTA

We wtorek, dnia 23 lutego o godz. 11.30, nada Polskie Radio audycję dla szkół (dla dzieci młodszych), którą wypełni ciekawy obrazek z życia dzieci wielkiego miasta. Twarde i ciężkie życie zmusza je do pracy zarobkowej od wczesnej młodości, mimo to Antki, Józki i Franki nie tracą humoru. Ulice rozbrzmiewają gwarem małych gazeciarzy, balonikarzy, obwarzankarzy, którzy starają się jaknajprędzej sprzedać swój towar, aby móc przygotować lekcje i zdążyć na czas do szkoły. Antki, Józki i Franki, to naprawdę zuchy, z których wyrosną dzielni i przedsiębiorczy ludzie. Warto posłuchać o ich przygodach. Audycję o pracujących dzieciach napisał Antoni Jakubowski.

BAJKA O KÓZCE KŁAMCZUSZCE.

W środę, 24 lutego o godz. 16.10, doskonały recytator Mariusz Maszyński ku uciesze małych radiosłuchaczy wygłosi bajkę ludową o „łakomej kózce — kłamczuszce", którą wesoło i dowcipnie opracowała Janina Porazińska. Program uzupełni krótka audycja ze Lwowa, w czasie której wygłoszone będzie rozwiązanie „zagadki historycznej" dla dzieci, nadanej 27 stycznia.

SŁUCHOWISKO O PRZYGODACH MAŁEJ BASI

Złoty humor, sentyment i niezwykła znajomość psychiki dziecka —to cechy powieści Kornela Makuszyńskiego, poświęconych młodzieży. Wszystkie te zalety kryje w sobie „Awantura o Basię" — słuchowisko, opracowane według powieści tego znakomitego autora przez Adę Artzt i Zofię Bogdańską. Przygody małej Basi, która w pewnym momencie krótkiego swego życia utraciła najbliższych swych i sama została na świecie, a mimo to dała sobie radę, zainteresują nietylko młodzież, ale i starszych słuchaczy. „Awanturę o Basię" wystawia Teatr Wyobraźni w realizacji Rozgłośni Lwowskiej dn. 27 lutego o godz. 14.30.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

POMOC DLA WALCZĄCEJ HISZPANII.

Cały świat pracujący pośpieszył z pomocą ciężko doświadczonej republikańskiej Hiszpanii. W akcji tej na czoło wysunęły się organizacje kobiece we wszystkich krajach północnych, na czele z Anglią. Socjalistyczna partia oddała naszym towarzyszkom 1000 funtów (24 tysiące zł.) na zakupy ubrań, płaszczy, trykotaży dla dzieci.

Wszyscy pośpieszyli z pomocą, dosłownie „wdowie grosze" składano, pracę oddano bezpłatnie, żeby dorzucić cegiełkę. Organizuje się pomoc dla dzieci, których rodzice zginęli albo walczą na frontach. Dzieci sprowadza się do Francji i rozsyła do wszystkich państw, (jak podczas wojny światowej), które mogą przyjąć dzieci na wychowanie. Jeszcze jeden dowód wielkiej solidarności w skali międzynarodowej. Faszyści sieją nienawiść rasową, wyznaniową, narodową, kiedy socjaliści podają braterską do porozumienia i zgody.

KOBIETY W RUCHU SPÓŁDZIELCZYM.

Kongres belgijskiej spółdzielczości uchwalił powołać osobny sekretariat kobiecy dla akcji spółdzielczej pod kierownictwem tow. Katarzyny Ancion. Tak organizacje polityczne, jak zawodowe, prowadzi i ruch spółdzielczy do socjalistycznego ustroju i są częściami składowymi partii robotniczej.

Zainteresowanie bezpośrednie kobiet właśnie przez wciągnięcie do spółdzielczości może mieć poważne znaczenie dla podniesienia świadomości o celach, do których dąży partia socjalistyczna.

W Belgii działają więc trzy sekretariaty kobiece, polityczny, społeczny i spółdzielczy. Powstał wspólny komitet dla uzgodnienia pracy w całej Belgii.

REKORDOWY PRZELOT

Lotniczka francuska Maryse Bastier przeleciała sama trasę, liczącą 3.000 km. w rekordowym czasie 12 godzin 5 minut, lecąc przeciętnie 250 km. na godzinę, na północno wschodnim wybrzeżu brazylijskim.

Konferencja międzynarodowa pomocy dla rannych, wdów, sierot i wygnańców i emigrantów hiszpańskich, obradowała w styczniu w Paryżu.

Najstarsza republika. Szwajcaria z dumą szczyci się republikańską formą rządów, gdzie nawet stosunkowo drobne sprawy rozstrzyga się drogą głosowania powszechnego.

W tej to demokratycznej Szwajcarii, kobiety nie mają praw politycznych i uprzedzenia mężczyzn idą tak daleko, że nawet do komisji, czuwającej nad cenami, nie powołano żadnej kobiety, mimo protestów organizacji kobiecych całego kraju.

Faszyści wrogami kobiet pracujących. Na Węgrzech kobiety mogły zajmować się adwokaturą. Nowa ustawa zakazuje wykonywania tego zawodu kobietom, nawet tym, które dotychczas były adwokatkami. Praca kilkunastu lat pójdzie na marne, poza tym, że odbiera się kobietom możność zarobkowania.

Odwaga godna naśladowania. W kopalniach srebra w Meksyku, właściciele ogłosili lokaut, t. zn. chcieli zamknąć kopalnie, bo robotnicy żądali podniesienia zarobków.

Robotnicy ogłosili „polski strajk" i nie opuszczali kopalni. W odpowiedzi, kapitaliści wezwali policję, żeby siłą wyrzucić robotników.

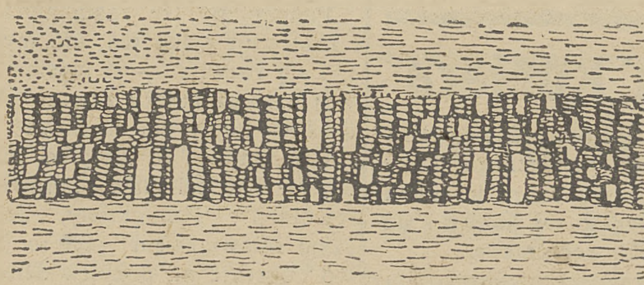
Żony zorganizowały obronę, uzbrojone w rewolwery i karabiny, otoczyły kopalnię, gotowe stoczyć walkę o warsztaty pracy swoich mężów.

Kapitaliści musieli nawiązać rokowania, obawiali się wydać rozkaz mordowania kobiet.

W naszym domu

Pomysłowa igła







Jestem przywiązana do dwóch ręczników... Ach! może was mimowoli nastraszyłam, może myślicie, że mnie ktoś skrępował, ratunku, policja! Nie, nie. Mówię tylko, że jestem ogromnie przywiązana do dwóch mych ręczników, ponieważ są ślicznie wymereżkowane i to w dodatku własnoręcznie. Gdy się nimi wycieram, mam wrażenie, że jestem czyściejsza, świeższa, ładniejsza.. A sprawiają to dwa rzędy mereżek, ozdabiających brzegi mych ręczników.

Chcecie mieć takie same! Zresztą niekoniecznie ręczniki; mereżki nadają się do ozdoby serwetek, bielizny, sukien i t. p. rzeczy.

Podane wzory mereżek są dość skomplikowane, ale łatwe. Robi się je na zwykłej mereżkowej drabince (rys. 1). Wyciągamy nitki — mniej lub więcej, w zależności od tego, czy chcemy mieć wzór wąski czy szerszy i robimy zwykłą drabinkę.

Wzór będziemy robiły kordonkiem (grubszym lub cieńszym, też w zależności od szerokości wzoru) białym lub kilkoma kolorami. Co ja wolę? Nie wiem. Czyto białe wzory mereżkowe mają swój urok, a różnokolorowe też są śliczne.

No, bierzemy się do roboty. Z przeplatania drabinki ruchem igły jak przy cerowaniu, otrzymać możemy najróżnorodniejsze wzory. Z wzoru odczytacie, w jakim miejscu łączymy tym przeplatanym ruchem dwa szczeble drabinki, gdzie zaś więcej. I już po całej filozofii mereżkowej. Trzeba tylko uważać, by ściśle tę samą ilość ściegów dawać w powtarzających się motywach, jeśli chcemy, by wzór był równy i dokładny gdyż grubość jednej nitki przy naszym kordonku już ma znaczenie.

Z cytryną na grypę

Razu pewnego nauczyciel dał dzieciom w szkole takie zadanie: mamy 3 jabłka podzielić równo między 5 dzieci — jak to zrobić? Uczniowie głowili się nad tym zadaniem, aż mały Jaś wykrzyknął rezolutnie:

— Trzeba zrobić z tych jabłek kompot — to się da porównu podzielić!

Jaś wpadł na taki genialny pomysł, gdyż nie znał się na ułamkach i nie potrafił podzielić trzech przez pięć.

A my skorzystamy z rady Jasia z innych przyczyn: po pierwsze dlatego, że mamy za mało pieniędzy, aby każdemu dać po całym jabłku, po wtóre zaś dlatego, iż wiemy, jak ważną jest rzeczą dawanie dzieciom owoców.

Ale ponieważ wiemy też, że gotowanie zmniejsza — albo i zupełnie niszczy witaminy, zawarte w produktach, zrobimy kompot na surowo.

Zagotujemy wodę z cukrem, ostudzimy i zalejemy nią nasze surowe jabłka, pokrojone na cienkie plasterki.

Można zrobić w ten sam sposób kompot z pomarańczy i cytryny, które również surowe, pokrojone i posypane cukrem (bez skórki) na plasterki, zalejemy ostudzoną osłodzoną wodą. Świetny jest kompot mieszany z suszonych śliwek i jabłek. Śliwki zalejemy najpierw zimną wodą na całą noc, potem zmieszamy z przygotowanymi jak wyżej jabłkami, lub cytryną.

Mówiłyśmy już niejednokrotnie — tu w Naszym Domu — że w zimie zmniejsza się odporność organizmu na różnego rodzaju zarazki — głównie dlatego, że organizm pozbawiony jest dostatecznej ilości witamin, podnoszących naszą żywotność.

Nie mówcie więc „ananas nie dla nas" (tym bardziej, że chodzi o rzecz skromniejszą—bo tylko o jabłko czy cytrynę) — i dawajcie takie surowe kompoty możliwie najczęściej. Zamiast lekarstwa. I to takiego dobrego, co to nie leczy choroby, ale broni jej wstępu do naszego ciała.

Z pewnością grypa nie panoszyłaby się tak okrutnie, gdyby ludzie byli lepiej przeciwko niej uzbrojeni w witaminy.

A więc — z cytryną na grypę!

Dwie nowe potrawy

Przypominam, że o ile możności należy gotować ziemniaki w łupinach, gdyż witaminy w nich zawarte, znajdują się bezpośrednio pod łupinką.

Podane przepisy obliczone są na mniej więcej 3 — 4 osoby. Koper i pietruszkę dostaniemy teraz niestety tylko w surowym stanie.

ZIEMNIAKI ZAPIEKANE Z JAJAMI.

Przygotować: 1 kg. ziemniaków, 6 dkg. masła, 4 jaja, ¼ litra śmietany, koper i pietruszkę. Ugotowane ziemniaki obrać z łupin i pokrajać w plasterki. Dodać do tego siekanego koperku i pietruszki, skropić masłem, poczym wymieszawszy wszystko układać warstwami w rondlu: raz twarde jaja pokrajane w plastry. Ucisnąć równo, polać śmietaną i wypiekać. Zależnie od upodobania można ziemniaki wymieszać także ze śledziem.

ZIEMNIAKI PO WĘGIERSKU

Przygotować: 1 kg. ziemniaków, ¼ litra śmietany, 8 dkg. masła, 1 cebulę, łyżeczkę koperku, szczyptę papryki. Surowe ziemniaki obrać z łupin, rozkrajać na 4 części i włożyć do rondla na zasmażoną w maśle cebulkę, po czym osypać papryką i przypiekać pod pokrywką. Gdy ziemniaki już się zrumienią, dolać śmietany i w dalszym ciągu dusić na niezbyt silnym ogniu. Gdy danie już gotowe, posypać koperkiem. Podawać te ziemniaki najlepiej z sadzonymi jajami.

Figliki gospodarskie

Na czyściutkim, świeżo położonym obrusie, tłusta plama z rozlanego sosu. Aż płakać się chce!

Ale łzami plamy nie wywabimy. Zasypmy ją grubo wapnem w proszku z obu stron i zostawmy tak na parę godzin. Następnie wapno zczyścimy szczotką: tłuszcz został wessany, na obrusie niema plamy. A łzy też już wyschły.

HUMOR

NIEDALEKO PADA JABŁKO OD JABŁONI

— Szymonie, — mówi proboszcz do jednego ze swych parafian, —źle wychowujecie dzieci. Słyszałem onegdaj, jak wasz Jasiek klął za bydłem, aż wstyd. Nie wiecie to, że klęcie jest ciężkim grzechem, powinniście chłopakowi przykazać...

— O mój jegomość, a przecie przykazuję, przykazuję... ale czekajże hunewocie, jak ino przyjdę do domu, to za ten mój wstyd zerżnę ci psiakrew skórę, aż cię wszyscy diabli wezmą.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności. Pod redakcją: Doroty Kluszyńskiej. Redaktor odpow[illegible] Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.